

Ludzie, którzy znali go z umysłowej rzutkości, nie mogli wyjść ze zdziwienia, że ogólnie szanowany człowiek pozwala sobie na tak osobliwe wygłupy. Zanim sfiksował, przez niedługi czas był profesorem, a gdy urwał się z choinki i przeszedł na posługiwanie się myślowymi zapętleniami, kiedy wziął się za głoszenie kurewstwa, jego macierzysta wszechnica wycofała go z prowadzenia katedry i zakazała heretyckich pochwał w murach tej uczelni.

Obdarty z tytułów i zaszczytów, opuszczony przez najbliższych, którzy coraz ciężiej znosili jego androny, podupadł na prestiżu i jako zgorzkniały cywil, szwendał się po swoich wspomnieniach.

A przecież jeszcze nie tak dawno cieszył się powszechnym szacunkiem i nie na darmo mówiono o nim, że jest wielki. Przecież za młodu był z niego niezły działacz! Znany przedtem z niewyparzonego języka, teraz był tylko prostym inteligentem w stanie spoczynku.

Lecz na pociechę jego starych lat trzeba dodać, że jakkolwiek nie wzbudzał entuzjazmu wśród luminarzy, to na ogół szanowano go w zakładzie.

Personel mniej, za to pacjenci aż podskakiwali z emocji, gdy zaczynał przemawiać. Podziwiali go ze względu na pioruńsko długi staż i wytrwałość w znoszeniu cierpienia. A także za niewiarygodną orientację w różnych odmianach medycyny.

Że zaś lada dzień spodziewał się wypisu i był już na wylocie, słuchano go tym bardziej.

Lecz załoga lecznicy uchylała się od kontaktu z rewelacjami głoszonymi przez niego. Gdyż zespół lekarzy i pielęgniarek miał odmienne zdanie na temat jego poglądów. Mianowicie odkrył, że wiedza, jaką się popisuje, należy do zbioru wydumanych, że jej niedostatki nadrabia mądrą miną i udaje chojraka większego niż jest.

Mimo to był z niego weteran przydatny; choć niesubordynowany, to niezbędny w trakcie demonstracji zaburzeń: służył za rekwizyt, eksponat, uzupełniający przedmiot profesorskiego wykładu. A w przerwach od występowania, na posiedzeniach pacjentów oddziału psychiatrycznego najczęściej zabierał głos jako naczelny pokrzywdzony pawilonu wariatów, główny krasomówca i niekwestionowany trybun, obywatel Niepozorny.

Za murami, ubrany w niebranżowe przyodziewki, uchodził za bardzo pierwszorzędного fachowca od knucia i spiskowania, tu zaś, w otoczeniu nocnych koszul, pasów, kaftanów i elektrowstrząsów, traktowany był jako „przypadek trudny do rozwikłania”.

Bywały w zdrowotnych zachwianiach, osłonięty troską i zapobiegliwością, chowany pod cieplarnianym kloszem, uważał się za cierpiętnika pigularskich eksperymentów. Utrzymywał, że stosowane na nim terapeutyczne próby doprowadziły go do obecnej, charłaczej formy.

Przy byle okazji obarczał konsyliarzy winą. Mówił, że jest to zasługa ich działania. Działania sabotażowego, mającego wyrwać mu z korzeniami pozostałą resztkę nadwątlonej osobowości. Z uporem twierdził, że są to frukta zawziętej kasty niedouczonej cyrulików, że to dzięki jej wrogim poczynaniom nawiedzają go przywidzenia.

Z całą mocą pozostałych sił podkreślał na każdym kroku, że winnym za jego wycieńczony stan zdrowia był ordynator, główny sprawca i wykonawca złych sił dążących do wyeliminowania go z życia.

Gdzie mógł, tam wygłaszał swoje przemówienia i za każdą swoją przemowę do pozostałych szlafroków i piżam, pęczniał z dumy, bo okazywało się, że przybywa mu słuchaczy. A im więcej złorzeczył na personel, im więcej podważał i ośmieszał jego decyzje, tym bardziej rosło w nim serce i tym większy otaczał go mir wśród pacjentów.

Bowiem to pacjenci najchętniej utożsamiali się z głoszonymi przez niego poglądami. To oni byli niezadowoleni z dotychczasowego leczenia. To im zwłaszcza marzyły się skuteczne i radykalne kuracje. Zdrowienia widoczne od razu, poniekąd natychmiastowe i niemal taśmowe.

To oni, zaniedbani przez los, uciśnieni przez nieszczęśliwe zdarzenia, spóźnieni na pociąg z profitami, spychani poza margines, czuli się odsunięci od prawidłowych rozpoznań. Więc wspólnie ze swoim przywódcą, postanowili wyrazić temu sprzeciw. Zbuntować się, zaprotestować, wszcząć upragniony tumult. Upomnieć o przywrócenie do łask powszechnego dostępu do zdrowia, domagać się równego traktowania.

Krzyczano, że choć wejście do szpitali jest w pewnym sensie zagwarantowane, to na odcinku kwitnącego zdrowia panuje kompletne bezhołowie. Bałagan, któremu należy powiedzieć stanowcze nie, że nie będzie sprawiedliwości, dopóki nie ustali się, komu warto przywrócić zdrowie, a kogo sobie odpuścić.

Argumentowano, iż błędem jest nierówne traktowanie chorych, że jedni są uprzywilejowani, mogą więc liczyć na wyleczenie, a innych zmusza się do cierpienia po próżnicy.

Zadecydowano zatem, że wskazaną rzeczą będzie zrzucenie ordynatora ze schodów i wypisanie go z grona tutejszych konsyliarzy. A zamiast niego, że ze skutkiem natychmiastowym powołano obywatela Niepozornego.

Tu następował obszerny życiorys, z którego zgromadzeni chorzy nie dowiedzieli się niczego rewelacyjnego poza tym, że ze względu na ochronę danych osobowych informacje są zastrzeżone.

W hospitalizowanych wstąpił dziarski duch odnowy. Pacjenci, podnieceni czekającymi ich zmianami w leczeniu, przerzucali się zgłaszanymi postulatami. Jeden przez drugiego cisnęli się do mikrofonu. Podawano go z rąk do rąk i ze wszystkich stron bombardowano mównicę zgłaszając liczne postulaty.

Maksymalny entuzjazm (połączony z kakofonią oklasków) wzbudziła propozycja remontu dotychczasowych metod postępowania. Wykrzykiwano, że powinno się pozwolić na swobodne rzucanie zepsutym mięsem i wyzwiskami pod adresem znienawidzonej bandy cyrulików. Nie zabrakło też pospolitych obelg oraz anonimowych zachęt do fizycznej likwidacji personelu.

Bez nieprzydatnych dyskusji lecz z wielce przekonującą mocą wrzeszczano, że w trosce o pacjenta zostanie wkrótce skonstruowany nowy porządek społeczny i tenże porządek zagwarantuje, iż podzieli się pacjentów na lepsze i gorsze grupy. Na zainteresowanych leczeniem i zainteresowanych cudami. Oczywiście, pierwszy sort nie znajdzie się na liście uprawnionych.

To na początek odnowicielskiej drogi. A kiedy zabrano się do roboty, uchwalono, że:

1. dla dobra mieszkańców nastąpi powołanie grupy pielęgniarzy wolnej od naukowego bełkotu.

2. Cała ekipa rekrutować się ma z ozdrowieńców.
3. zostanie zorganizowany przetarg na darmowe usługi dla wybranej ludności.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

OWSIANKO, dodano 08.05.2020 08:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.